

KORNEL MAKUSZYŃSKI SŁOŃCE W HERBIE

— POWIEŚĆ —

(Ciąg dalszy)

Wypowiedział to wszystko głosem pełnym łagodnej słodyczy, cichym, jakby temu prostemu dziewczęciu zwierzał tajemnice serdecznej, którą ona jedna zdolna jest pojąć i jakby chciał ją zbliżyć do siebie, zamknąć w sobie z sobą w tej ciszy obłączy zwierzeń, które zdarzały ciche szepoty lub miękkie, dobre słowa.

Głos Boleńskiego równy, dźwięczny, jakby świetnie wypolerowany, dźwięk na ja-dzie jak oddalona jakaś muzyka, ukryta za puszystą kolumną, skąd dochodziły ciche głosy rozszepiane, rozsułte i rozpierzchłe w brzęczeniu, w szumie, w tajemniczej śpiewy i nie budząc zadumanego człowieka, doprowadzając mu łaskawo jego tęsknoty, dopiewując jakiegoś strofu serdecznego, rozprawiając szmerem o tajemnicach, zwierając się szepem wyznaniem i w pajęczych swoich dźwiękach przynosić gdzieś z oddali mawia-ria i rzucając na nie ciche serce, jak kwiaty na tło, spokojnie śpiące.

Podnieceni Jądz i lek i twórcę przed tem, żeby Boleński nie zaczął mówić o naj-dziwniejszym wydarzeniu jej życia, o nie-bywającym zapisie pułkownika, rozpytny się za sprawą tego głosu i Jądz powoli, jakby sama o tem nie wiedząc, przyniknęła oczy, aby nie przeszkadzały sercu, któ-re słucha.

Kiedy Jądz, głowę jej gładząc, mówił serdecznie, głos miał niewzruszony i tak dobry, jak matura nauka, lecz takiego głosu nie słyszała jeszcze, głosu, którego jakaś ogromna siła była właśnie w jego słuchającej, a polega w słodyczy; a słuchając go, miała to wrażenie, że stoi pod drzewem wiśni, które bucha wonią i strząsa na jej głowie białe płatki, tak, że o-garnia ją słodka niemoc, więc czuje przy-mknąć się, nie chce wiedzieć o niczem i o wszystkim innym zapomnieć na ten je-den słoneczny moment, roztopić się w słonecznym blasku, rozpytnyć w kwietnej woli.

Boleński, wypowiedziawszy ostatnie swo-je słowa, wśród których było jedno siwe i dołgokie, bledząc nagle głosem jego ojca, u-ważał, że wyrażnym, a dla oczu Jądz, nie-kłamiwie patrzył, koniecznym zna-kiem jego utajonego cierpienia, zbudzo-ego wspomnieniem w głuszy serce, bledzie zakrycie twarzy rekoma. Kiedy dwoje lu-dzi rozprawia o nieszczęściu, wreszcie ser-ce w jednym, bardziej nieszczęśliwym, zawsze nagle od bólu, nie może znieść cię-żaru wspomnienia — a wtedy człowiek za-kręca rekoma twarz, jakby bólesci swojej niezmiernie nie chciał ukazać światu. O-szadz Boleński ten ruch jako pierwszorzę-dny zdobywcę aktorską, silnie mówiący przez swoją prośbę w wykonaniu, więc go po-wołał, pojętny uczeń zrzędnicy literatury, równocześnie jednak, choć w nim na wspo-mnienie ojca naprawdę na jeden błyska-wiczny moment serce drgnęło, ostrożnie patrzył na Jądz przez szparę między pal-cami.

Wszedł już w rolę i opowiadał ją zinnu, miał jednak tyle czasu w antyfrakcie mię-dzy jednym spożyciem a drugim, aby wyłuszczyć sobie przed sobą z tego, co czyni, jak pajac i powiedział sobie, że „ta polska dziewczyna” nie będzie się tru-dzić marnowaniem czasu na psychologię-je-śtudyj, kiedy jej zdumiewająca, anielska prośbą może obserwować przez zyczący-ny rozchylenie palców, aby przez szparę do-wiedzieć, że słowa jego, które dotąd wy-po-wiadał, spełniały jej anielskie skrzydła, w-yskubane z szarych skrzydeł gesch. Do-jrzawszy, że Jądz przyniknęła, oczy, po-płynęły, że się w tej chwili przygląda w du-ży jego słowem i widzi kwiaty. Uśmiech-nej się za przybitą ręką i już, jak gracz pe-wny, począł w dalszym ciągu utrzymywać fa-tywownego przeciwnika w przekonaniu, że o to on, Zygmun Boleński, ma w duszy smutek, który w każdym jego słowie wy-kłama błędny kwiatem i szeleści w kaad-mu, jak trza.

Odłuszył ręce od twarzy, milczał dłu-gą chwilę. Jądz w tej chwili, jakby czar-strzelił już swoje śmie, spojrzała, nie na nie-ję, lecz w okno, za którym waleś się już mrok, opadający mgłą z galezi drzew i zda-owało się, że, że się świat cały, na którego

pogrzebienie szła noc niedaleka, nagle bar-dzo posmutniał. Przytłaczały aż tu dale-kie odgłosy, cisza jednak była wielka wśród nich, bo słyszeł własne oddechy.

XV.

Boleński mówił:

— Nie wie pani, jak serdecznie tęskni-łem za tym cichym żakajkiem. Tych łez już nikt nie dożył, które mi z oczu spły-ły wśród obcych ludzi, kiedy w jakiś smut-ny jesienny wieczór przyszły do mojej i z-debki na obczyźnie polskie matry, smutne i pływające mnie smutkiem niebieskich, ja-snych oczu, czemu nie jestem tam, gdzie one. Te były pamiątkami w słowa, dla-atego niech pani nigdy nie bierze do rąk za-danej mojej książki, bo są smutne... Aż mi twarz oczywista wychyliła się z listu i spojrzała na mnie dobrze oczyma... Pan-no Jądz... I inne jeszcze oczy wychyli-ły się ku mnie spojrzeniem z gesty słod-kich słów...

— Jezus, Marja! — szepnęła Jądz, tak cicho, że jej usta drgnęły; byłaby się nawet ośmieszyła w jego oczach i chciała uciec, wyszła jej jedno było w tej chwili, le-żyła bez sił, gdyż ją ogarnęło nagłe oszoło-mienie, w oczach jej pocimniało i ziemia się pod nią chwiać poczęła; uczyła w du-ży jakiś łomot, jakby się gmach jakiś wa-łił, a w sercu hukot przelęknął krwi, która poczęła jej z siłą huk w skronie, jakby jej chciała rozsadzić.

— Pani kazała mi tu przysięść, zakława-ły list swoim imieniem i niech pani za to Bóg zapłaci jakimś wielkim, ogromnym szczęściem. Syna w owym cudnym liście wyzwał ojciec, lecz marnotrawnego syna tej ziemi wywłaza sama ziemia głosem pa-ni, reka pani i pani oczyma, panno Jądz... Podobna jest pani do tej ziemi, jak kwiaty są do niej podobne, jest pani jej symbolem, słowem jej serdecznym, które-go używa do zakłęk. Dziękuję pani za to, że pani taką jest, jaka jest...

Odcedzał się głębiok, drżący, wzruszo-ny, zabarwiony białym głosem Jądz:

— Nie wiedziałam, co pisze... Pan puł-kownik mi kazał... Czemu pani tak mówi?

Strópił się Boleński na krótką chwilę, wy-pelniwszy ją jednak spożyciem, pełnem cichej zadumy; ponieważ poddawał się su-gestji własnych słów i uradowany bują-kwiciostą własnego kłamstwa, zaczy-nał sam w nie wierzyć z czasem, jakby się sam upajał wyzwarowaną szcawim wia-żą, miał więc przez chwilę nieprzypuszczaj-zal do panny Relskiej za zapytanie, czemu tak mówił? — jakby się zdumiał, jak można nie wierzyć w prawdę jego kłamstwa, al-bowiem i ono wydawało mu się czemś dla szarym ludzkiej wspaniałemu i nie pod-legającym roztrząsaniu, ponieważ od nie-go pochodzi i jest jak święta perła, z po-etyckiego wyjątku skarba.

Dlatego też Boleński mówić zwykł zawsze nienal kaskawie, jak ktoś, co się sam po-niża i wchodzi między prostaków, aby im rzucić strzęp z owych historii, w które był strójny i w których chodził jak prawo-wy książkę, pomagając boży, pyszny duch, kochanek szczęścia, obłudniem si-łości, dusza wybrana.

W tej chwili mówił „wyjątkowo”, jak równy z równym, jakby obliczył, że te dzie-cinne patrzyce oczy nie dojrzą jego króle-skiego stroju i jakby się bał, że niepojęła dla niego, niewiadomo skąd rodem duma-gio dziewczęta gotowa się w dziecinny porwyć z jego mierną dumą.

Więcej uczynił, bo żeby uwiesić te pro-śtacz duszyczkę i nauczyć ją dalekiego spojrzenia poza sielską anielską zagrodę, gdzie chamska, woń dziko roznośnego kwie-cia doczy powietrze i nauczyć ją widzenia światłości, wytwarzanej poetyckim dym-kiem, rozumienia rzeczy subtelnych i tru-dnych do pojęcia — na jej się nastroił ton, nieszczęśliwie rozplakany, zaczął i kłóliwo ucziwcy.

Już nie widział w tej reżyserji płaskiej chystości człowieka, który zna wszystkie ścieżki i ścieżniki, wydeptane od wieków i wiodące zawsze do jednego, w pustem bo-wiem sercu, który nieczem, najcięższą na-wet nitką, nie było z niczem związane i z nikim, chował cały magazyn wyświecht-nych teatralnych rekwizytów, które wy-no-sił na światło bez porządku, dorywczo, lek-kośmyślnie, dla zabawy, czy dla urzędzania jakiejś takiej tragedji. W duszy młodego Boleńskiego odbywał się wieczysty, niespo-kojny ruch, który mu nie pozwalał dotknąć nogami ziemi i wytrwać w miejscu choćby tak długo, ile potrzeba na nymysl o sobie

PRZEDSTAWICIEL STOW. MECHANIKÓW O SYTUACJI W POLSCE

SA SZECZY ZŁE, ALE SA I DOBRE, WOGÓLE POL-SKA IDZIE NAPRZOD — OŚWIADCZYŁ
OB. H. ANIELEWSKI

Na posiedzeniu członków i członkin K. O. N. Dzielnicy 173 w poniedziałek w Domu Narodowym na 8 ulicy, przemasz do piero co przybył z Polski, przed-stawiciel Stowarzyszenia Mecha-ników Polskich, ob. H. Anielewski. Przybył w kraju kilka miesięcy i miał moż-ność zwiedzania wszystkich dziel ni Polski.

Sytuacja ogólna rokaje nadzie-ję, że z ciężkich łupotów Polska wyjdzie zwycięsko. Są ale strony życia społecznego i państwowo-go, które przeżyliśmy z wielkim trzęsą się w odczu. Zrażają one paszaryk głównie, którzy przyje-dzają do Polski z zamiarem nie-pracy w niej, a rozbienia łatwych interesów.

Kto zaś zechce patrzeć głębiej na sprawy, ten widzi i strony le-że i jasnie. Wśród młodzie-ży szczególnie, panuje zapał, że jest ofiarne obłązania i poświę-cenie dla dobra ogólnego.

Robotnik w Polsce pomimo wy-czerpania sześciolatniej wojny, głodem i niedostatkiem, jednak pragnie pracować i gdzie ma war-sztat pracuje.

Ob. Anielewski przytaczał fak-ty, że w fabrykach, jak np. w Za-wierzni i innych, wydajność pracy robotników obiega pieri się o 30 procent wyższą niż była przed wojną.

W Polsce uderza na pierwszy rzut oki brak dobrej organiza-cji i budni państwowego. Tak sa-ma zresztą daje się widzieć w ca-łej Europie. Ale wśród wszyst-kich narodów polskiego istnie-je szereg i wielkie pragnienie, aby rad z ręką, łeb i poraż-ki walczyć z naprzęd. Są sta-ki ilustracje, gdzie wiado-mo grzechy, które jak piasiek w maszynę przeszkadzają nowemu

życiu w Polsce, ale powoli maszy-ny się oczyszcza i z pewnością bę-dzie nie głoźna od innych.

Polska jest demokratyczną. Co-kolwiek o jej urzędzeniach mó-wia i pisał, to fakt jest pewny, że podstawy ieli są bodaj najlepsze w Europie i wogóle na świecie. Szanując oświata, zawieszka jest biurokracją, balastem jest kwestja żydowska niepotrzebnie rozogniona przez antysemityzm, który raczej szkodzi niż pomaga, ale jednak mimo to wszystkie bra-ki państwa polskie dźwiga się i naprzód kroczy.

Działalność Stow. Mech. Pol-skich, zyskuje w Polsce coraz szersze uznanie. Organizacja sta-ła się pierwszą do apeli, gdy cho-dziło o obronę Warszawy. Odta-ła się ręką do rozporządzenia władz. Narazie to oczywiście do-cho-że się zwycięstwu nie da, ale na dłuższą metę niezawad-nie przyniesie korzyść, tak moralną, jak i materialną.

Barwnie i madywczaj interesu-jąco opisał ob. Anielewski okres czasu największego niebezpieczeń-stwa bolszewickiego, przed roz-poczęciem wielkiej kontro-ensy-wy armji polskiej.

Podkreślił stanowisko zajęte przez Polską Partję Socjalistyczną i Związki Zawodowe, które pierwsze stanęły do szeregów o-brońców Warszawy i zagrożonej wolności.

Nie sposób przytoczyć tutaj choćby części ciekawych szczegó-łów, które przytaczał ob. Anielew-ski. Kto pragnie je usłyszeć, niech przyjdzie jutro wieczorem do Bijuń Narodowego, gdzie przeświecał Stow. Mech. Pol-skich ilustrować będzie wiado-mości z Polski, przywiezionymi świętyni przyrządami.

T. Kaczorowski	1.00
Batryłowska	1.00
Hojnacka	1.00
T. Krakar	1.00
T. Prądnicki	1.00
A. Duklet	1.00
Fr. Koleszowski	1.00
M. Michałowicz	1.00
M. Schrone	1.00
Grupnicki	1.00
Szatowska	1.00
A. Zaleska	1.00
W. Jakubowicz	1.00
Biesiadka	1.00
F. Kotula	1.00
W. Wąkiewicz	1.00
A. Winkowska	1.00
Mr. Szuman	1.00
Z. Kozłowski	1.00
A. Kubran	1.00
Czerniak	1.00
F. Wynt	1.00
Brzozowski	1.00
Z. Blesko	1.00
J. Borowski	1.00
A. Sowiński	1.00
R. Hoffman	1.00
F. Spodie	1.00
F. Grogowski	1.00
E. Czerwinski	1.00
R. Busyn	1.00
B. Międzywieski	1.00
A. Andrzejewski	1.00
Sokolik	1.00
Konowowski	1.00
L. Konowowski	1.00
B. Sokolik	1.00
O. Oliniski	1.00
S. Serafin	1.00
W. Kozłowski	1.00
H. Tarko	1.00
Zemhro	1.00
Gierłowska	1.00
Kamińska	1.00
Gierwałdowska	1.00
Nadzyńska	1.00
Kuc	1.00
Jabłoński	1.00
Wojkowska	1.00
Chmura	1.00
Wroblewski	1.00
Orzyńska	1.00
Janowska	1.00
Lekowska	1.00
Ernstowska	1.00
J. Sciora	1.00
J. Kamiński	1.00
Irena Białad	1.00
Gomoliński	1.00
K. Duchacki	1.20
E. Słowiński	1.00
E. Słowiński	1.00
A. Stomilski	1.00

Razem..... \$147.20

Do armji czerwonych

Warszawa. — W odpowiedzi na radiotelegramy agliryny o-trzymanej strony bolszewickiej dnia 15-go sierpnia zostały prze-słane ze strony polskiej następu-jące radiotelegramy, adresowane do żołnierzy czerwonej armji.

I.
Do wszystkich, wszystkich, wszystkich, wszystkich czerwonych armji.



PAAD. RICHTER & CO., 45 East 42nd St. New York.

Szanowni Panowie!
Będzie w posiadaniu Bambino, które St. Panowie mi przysłał, chce wyrazić im me serdeczne podziękowanie za to wielkie po-moc, jaką użył do mojego dziecka.

Po dawce jemu kilka dni, spalo opo prze-calił me bez przerwy i obecnie nie potrzebuje być więcej kolumna do snu.

Nie wiem jak mogę St. Panom dziękować nie tylko za pomoc ależ i za to wielkie po-moc, jaką użył do mojego dziecka.

Ja poleciłam ten znakomity nodykament wszystkim moim przyjaciołom.

A. E., Philadelphia.

Najlepszy przyjaciel dzieci

Dzieci nie tylko chcą być z nimi, ale i się zachowują młodością i jest im wesoło. Naprawdę najlepszy przyjaciel nie na sztuczności i nie będzie nadawczych słów, nie otrzyma.

BAMBINO

Dzieci kochają ją! Proszą o więcej!

Przeglądajcie posiada obrazek Dziecka Bambino na paczce. Odmarkujcie subskrypcję. 50c. za butelkę w aptekach lub Cdc. Własne konto przesyłać o stałowane wpłaty.

F. A. RICHTER & CO., Bush Terminal Bldg. No. 5, BROOKLYN, N. Y.

BACZNOŚĆ MOTOCYKLIŚCI Z BRIDGEPORTU

T-WO AUTOMOBILOWE LUXUS

z Bostonu otworzyło swój własny garaż przy

861 HALLET ULICY

w pobliżu Massachusetts.

REPERACJA MOTOCYKŁÓW JEST NASZĄ SPECJALNOŚCIĄ.

Kto nas raz tylko spróbuje, ten stałe będzie zadowolony.

CENY NISKIE

Robota uczeźwa przez „mielniczną” eksperta od motocykłów.

Przyjdzie i przekonacie się.

nych armji. Wasze wojska, pro-wadzone przez katów-komisarzy, rujnują nasze chaty i grabią do-bytek. Komisarze wasz pedza-wa na nasze ziemie jedynie w celu grabieży, bo pocoby innego wtrąca się w nasze sprawy, któ-re my chcemy sam złatwić. W naszym kraju, jak w demokra-tycznej republice, wielkość sta-nowia władców, prezydentem ministrów jest wyłocian i ka-żdy obywatel cieszy się tak wol-nością o jakiej u was było ma-rzycie jest możliwe, gdyż terror, panujący u was, jest stokrotnie gorszy niż był za czasów carskie-go panowania. Wiedzie jednak — cały nasz Naród, jak jeden człowiek, powstał dla obrony swojej wolności i dlatego, aby przez odparcie komisarzy — do-broczynców, którzy doprowadzi-li wasz piękny kraj do bezładu i zniszczenia, a którzy teraz chcą to samo zrobić z naszą ziemią, gra-bią i niszczyć wszystko, co mo-ga, na swej drodze. Każdy z was, kto honor posiada, powinien za-prześcić walkę z nami, rzucić broń i nie walczyć, stracić do domu, gdyż, póki choć jeden z was zostanie na naszej ziemi, my będziemy uważać go za bandę i grabieżcę, którego należy niszczyć bez litości. Na przyszłość wzywamy was, abyście nam nie przysyłali podobnie bezcelnych rad, jak to ostatnio miście 15-go sierpnia o godzinie 10-4.

Polscy Żołnierze.

WIECE STOW. MECHANIKÓW POLSKICH

na których przynajmniej będzie ob. Łukaszewicz

Środa 22 września, Ware, Mass., w sali Tow. Teatrystów Kosciuszki, 3 Bank St.

Czwartek 23 września Thordike, w sali Tow. Św. Józefa, Hall St.

Piątek 24 września, Gilbertville, w sali Tow. Św. Stanisława.

Sobota 25 września Wolna.

Niedziela 26 września Worcester, po południu, Webster — wieczorem.

Poniedziałek 27 września Woon-sooket, R. I.

Wtorek 28 września Providence.

Środa 29 września Norwich, Conn., Sala Kosciuszki — Północy, 100 Main St.

Czwartek 30 września Jewett City, Conn., Sala Korporacyjna.

Sobota 2 października Williamette.

Niedziela 3 października po pol. Meridan.

Niedziela 3 października wieczorem New Haven.

1. *Journal of the American Medical Association*, 1997; 277: 1039-1043.